

CZŁOWIEK MĄDRY I DOBRY

Homilia wygłoszona przez prof. dr. hab. Leona Dyczewskiego OFMConv podczas mszy św. pogrzebowej Profesora Jana Turowskiego Kościół Akademicki KUL, 14 lutego 2006 r.

Profesor Jan Turowski żył i pracował z nami i dla nas przez wiele lat. Dotychczas gromadził nas poprzez swoją wieloraką i bardzo dynamiczną działalność. W naszej wyobraźni łatwo możemy przywołać jego pełną ekspresji postać. Dzisiaj gromadzi nas tutaj w milczeniu poprzez swoją śmierć. W wieku 89 lat swojego życia odchodzi od nas, ale nie zostawia po sobie pustki, bo żyje nadal. Zarówno on, jak my, tu zgromadzeni, urodziliśmy się do życia wiecznego. Prawdę tę doskonale wyraża prefacja dzisiejszej mszy św.: „Życie człowieka zmienia się, ale się nie kończy”. Co warte byłoby nasze życie, jaki sens miałyby nasze zmagania, cierpienia, osiągnięcia, przyjaźnie, gdyby całkowicie miała nas pochłonąć ziemia lub strawić ogień; gdybyśmy przechodzili w nicość?

W świetle religii chrześcijańskiej śmierć nie jest końcem ludzkiego życia, bo raz zaistniała, nie może być unicestwiona. Ono jedynie podlega przemianom. Śmierć jest tylko kresem jednego z etapów naszego życia. Podobnie jak narodziny są zakończeniem życia w łonie matki i początkiem samodzielnego istnienia, tak i śmierć cielesna jest zakończeniem życia ziemskiego i jednocześnie przejściem do nowej formy istnienia, wejściem w pozadoświadczalny porządek tego świata.

Czym jest śmierć? Najczęściej określa się ją jako odłączenie duszy od ciała, tzn. jako przejście ludzkiego nieśmiertelnego „ja” do nowej formy istnienia. W okresie życia ziemskiego dusza tak ściśle jest połączona z materialnym ciałem, że tworzy wraz z nim jedną istotę ludzką. Kościół katolicki podkreśla tę jedność, ucząc, że dusza jest formą ciała i je ożywia. (naukę tę podał sobór w Vienne, 1311-1312; por. BF 34). Pomimo tej jedności dusza ludzka może oddzielić się od ciała i istnieć bez niego, została bowiem stworzona przez Boga jako byt szczególny. Jej wyjątkowość przejawia się w tym, że tworząc z ciałem jedną istotę – człowieka, równocześnie jest duchem, bytem niematerialnym, nieśmiertelnym, wolnym, świadomym, zdolnym do poznania, mogącym istnieć także bez ciała. Śmierć nie pozbawia duszy tych właściwości. Ludzkie duchowe „ja” może więc po śmierci istnieć z całkowitą świadomością, kochać lub, niestety, nienawidzić – i to przez całą

wieczność. Człowiek z chwilą śmierci traci jedynie te zdolności poznawcze, które miał dzięki swojemu ciału, a więc umiejętność zmysłowego widzenia, słyszenia, dotykania itp. Nie traci jednak możliwości duchowego „widzenia” i „słyszenia”. Dobrze wie, co się z nim dzieje, co przeżywa, odczuwa, co poznaje i czego pragnie itp. Nie ma jednak już ciała, które powoduje nieraz zmniejszenie świadomości lub całkowite jej zawieszenie.

Wraz ze śmiercią nie kończy się istnienie ludzkiego „ja”. Człowiek umierający nie traci swojej tożsamości, nie zmienia się w kogoś innego, lecz zmienia się jedynie sposób jego istnienia: do momentu zmartwychwstania będzie żył bez ciała. I ten brak ciała powoduje, że „umarł” dla otoczenia, które nie może już z nim rozmawiać, słyszeć go i dotykać ani dostrzegać jego nowej formy życia. Chociaż umarły człowiek nadal żyje dzięki swojej nieśmiertelnej duszy, to jednak my tego życia nie dostrzegamy. Gdy patrzymy na umierającego człowieka, podobni jesteśmy do kogoś, kto widzi znikającą za zamykającymi się drzwiami osobę, wchodzącą do sali, ale wnętrza sali i znajdującej się w niej osoby już nie dostrzegamy. Z chwilą śmierci człowieka jego świadoma dusza przechodzi do innej formy istnienia, którego my nie potrafimy poznać naszym wzrokiem, dotykiem ani słuchem. Dlatego nam, ludziom żyjącym na ziemi, wydaje się, że zmarłych już nie ma, że przestali istnieć. Tymczasem każdy umierający mógłby powiedzieć jak św. Teresa: „Ja nie umieram, ja wchodzę w życie” (św. Teresa od Dzieciątka Jezus. *Novissima verba*; por. KKK 1011). To przekonanie wiary chrześcijańskiej zwięźle wyraża Katechizm Kościoła Katolickiego: „W śmierci, będącej «rozdzieleniem duszy i ciała, ciało człowieka ulega zniszczeniu», podczas gdy jego dusza idzie na spotkanie z Bogiem, [...] trwa w oczekiwaniu na ponowne zjednoczenie ze swoim uwielbionym ciałem” (KKK 997; por. Pius XII. Enc. *Humani generis*: DS 3896; Paweł VI. *Wyznanie wiary Ludu Bożego*, 8; Sobór Laterański V (1513): DS 1440; KKK 366).

Smutek i radość towarzyszą dzisiejszej uroczystej ceremonii pożegnalnej Prof. Jana Turowskiego. Smutek, bo żegnamy kogoś nam bardzo bliskiego, z którym dzieliliśmy nasze życie, a radość, bo wyraźnie sobie uświadamiamy, jak wiele korzystaliśmy z jego bogatej osobowości. Odchodzi od nas człowiek mądry i dobry, wytrwały w trudach i pełen optymizmu, łagodny i niekrykliwie radosny.

Myśli nasze biegą zarówno ku Profesorowi Janowi Turowskiemu, jak i ku Bogu, który ogarnia naszego Profesora ciepłym spojrzeniem, przyjmuje go z otwartymi ramionami i wprowadza do domu już przygotowanego, a przygotowanego przez długie i owocne życie Profesora; przez jego wiarę, nadzieję

i miłość, przez jego poznawanie prawdy, w co wkładał wiele wysiłku, przez dobro, które czynił, i przez piękno, które kochał. Swoim życiem budował dla siebie dom wiecznego pobytu i mamy nadzieję, że zbudował o wiele wspanialszy aniżeli trzypokojowe mieszkanie przy ul. Niecałej w Lublinie. Dom wiecznego pobytu wszyscy kształtujemy, i to nieraz z wielkim trudem, z pomyłkami i korekturami. Ale jest to zawsze dom trwały i najbardziej własny. Taki, jakim go budujemy naszymi czynami i pragnieniami. W takim zamieszkamy na całą wieczność.

Dzisiejsza uroczystość pogrzebowa jest dobrą okazją, by przypomnieć, z jakich elementów ten dom wiecznego życia budował sobie nasz wspaniały Profesor.

Do samodzielnego życia przygotowywał się jeszcze w latach międzywojennych, znamionujących się twórczym dynamizmem, wielką otwartością i umiłowaniem Ojczyzny. Był ciekawy czegoś nowego, poszukujący, krytyczny. Wielce cenił rzetelną wiedzę, chętnie angażował się w nowe przedsięwzięcia, organizował badania i instytucje.

Był człowiekiem dyskursu i dialogu. Lubił dyskusję i do niej prowokował, wrzucając nowe problemy. Własne poglądy formułował w sposób otwarty, pobudzając do poszukiwania pełniejszych odpowiedzi. Umiał się wycofać, kiedy dostrzegł zagrożenie przerastające jego możliwości lub kiedy stwierdził, że nie ma wystarczająco dobrego rozeznania. Tak było między innymi, kiedy w latach pięćdziesiątych pod wpływem literatury zachodniej i krajowej stwierdzał upowszechnienie się rodziny nuklearnej. A kiedy badania przeprowadzone w różnych środowiskach ukazały co innego, wycofał się z tego stanowiska i stwierdzał, że w polskim społeczeństwie dominuje nie rodzina nuklearna, lecz rozszerzona. Był wrażliwy na fakty, ale w podejmowaniu działań kierował się wartościami i ideałami. Miał wyjątkową intuicję badacza.

Był człowiekiem wyrozumiałym i budzącym nadzieję, co wyraźnie przejawiało się w jego recenzjach, które były krytyczne, ale i życzliwe, zawsze z propozycjami dalszego rozwoju. Dlatego chętnie powoływano go na recenzenta prac dyplomowych i projektów badawczych.

Godnym podkreślenia rysem osobowości Profesora była jego delikatność w kontaktach osobistych, pogodna towarzyskość, wierność w przyjaźni, cierpliwa i pełna poświęcenia opiekuńczość. Ta ostatnia cecha objawiła się szczególnie wyraźnie w chorobie żony.

Prof. Turowski był otwarty na różne środowiska. Kiedy KUL był izolowany, nawiązywał kontakty z wieloma ośrodkami akademickimi i instytucjami społecznymi w kraju i zagranicą. By uniwersytet oddychał dwoma płucami:

kulturą Wschodu i kulturą Zachodu, organizował międzynarodowe konferencje, założył Szkołę Letnią Kultury i Języka Polskiego KUL dla obcokrajowców. Przez naukę i badania naukowe pragnął udoskonalać życie. Swoimi badaniami nad nowoczesnymi osiedlami przyczyniał się do podnoszenia w nich jakości życia. Na podstawie badań i analiz socjologicznych postulował rozwój infrastruktury społeczno-kulturalnej, by nowoczesne osiedla nie były tylko „sypialniami”, ale tworzyły żywe społeczności lokalne.

Profesor Turowski był wierny swojemu środowisku. Jako znany i ceniony socjolog był poszukiwany przez różne ośrodki dydaktyczne i badawcze, wabiony przez nie prestiżowymi stanowiskami i większym uposażeniem, ale Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, w którym wzrastał, nie opuścił. Tu, w tym Kościele Akademickim, w sercu kulowskiego środowiska akademickiego, chciał też mieć ceremonię pogrzebową.

Florian Znaniecki, jeden z wybitnych socjologów w skali światowej, dla którego człowiek był pierwotną wartością, a wszystko inne wartościami wtórnymi, kiedy kreślił sylwetkę człowieka cywilizacji przyszłości, podkreślał, że powinna go cechować mądrość i dobroć. Prof. Jan Turowski – jako kontynuator humanistycznej socjologii Znanieckiego – te dwa przymioty posiadał, a dzięki nim był wspaniałym przewodnikiem w skomplikowanym świecie i integratorem mimo woli w rozbitym świecie społecznym okresu PRL.

Ofiarujemy Ci, nasz wspaniały Profesorze, nasz Bracie w wierze chrześcijańskiej, naszą modlitwę, naszą pamięć, nasze trwanie przy tych wartościach, które dla Ciebie były drogie, którymi dzieliłeś się z nami, a które wypróbowałeś własnym życiem. Wspieraj nas teraz w tym, abyśmy byli godnymi następcami w przekazywaniu mądrości życia i wiary w Boga, abyśmy pomnażali dobro wokół nas. Odprowadzamy Twoje ciało na cmentarz, ale pozostajesz wśród nas przez swoje czyny, myśli, plany, prace, które mamy w swoich prywatnych i publicznych bibliotekach. Twoje ciało chowamy w ziemi lubelskiej, z której wyszedłeś, którą tak bardzo kochałeś, dla której wiele uczyniłeś. Wierzmy, że spotkamy się ponownie, bo Bóg – z ręki Którego wszyscy wyszliśmy – czeka na każdego z nas. Ty nas tylko w tym wyprzedzasz.

Drogi Profesorze, to nie śmierć zabiera nam Ciebie, ale dobry Bóg wzywa Cię po nagrodę za dobre, szlachetne, mądre życie na ziemi. Żegnając Cię dzisiaj, pozostajemy w nadziei spotkania się z Tobą w Bogu.

Żegnając Ciebie jako naszego nauczyciela, współpracownika, kolegę, przyjaciela, dziękujemy za przewodnictwo w poznawaniu życia, w poszukiwaniu prawdy, za wszelkie przejawy życzliwości, za przyjaźń. Niech Bóg darzy Cię radością wieczną, bogactwem swego życia – jak Ty darzyłeś nas bogactwem swej osobowości.